

Jaś i Namiot Spokojnego Snu

Wygodnie, ale zawsze tak samo.

Jaś miał pięć lat, miękkie włosy w kolorze miodu i oczy tak poważne, jakby widziały już bardzo dużo... chociaż najbardziej na świecie lubił się wyglupiać. Był jedynym dzieckiem w domu i od zawsze zasypiał w ten sam, ukochany sposób: przytulony bardzo, bardzo blisko do mamy.

Wieczory w domu wyglądały prawie zawsze tak samo.

Najpierw była kąpiel w pianie, gdzie Jaś udawał rekina albo wieloryba i chlapał wodą tak, że łazienka zamieniała się w deszczową chmurę. Potem była kolacja, czasem bajka w telewizji, a potem...

– Mamusiu, idziemy spać? – pytał, choć dobrze wiedział, że to oznacza jego ulubioną chwilę dnia.

Mama siadała na łóżku, a Jaś wtulał się w nią jak mały kotek. Czuł jej zapach, ciepło i znajomy sposób przytulania. Od zawsze przy niej zasypiał. Nie lubił, kiedy było inaczej.

– Zasypiasz przy mnie tak od twoich pierwszych dni – uśmiechała się mama, gładząc go po włosach. – Mój śpiący miś.

Jaś mruczał cicho, już półśpiący. Lubiał to. Było bezpiecznie, miękko i znajomo. W nocy, kiedy się przebudzał, jego dłonie z automatu szukały mamy. Kiedy ją znajdował, przytulał się znowu i zasypiał.

Ale czasem mama leżała długo, bardzo długo. Jej ramiona drętwiały, czasem wzdychała cicho.

Pewnego wieczoru westchnęła trochę głośniejsze.

– Wszystko dobrze, mamo? – zapytał Jaś, od razu czujny.

– Tak, kochanie... tylko jestem trochę zmęczona. Moje ciało też – przyznała spokojnie. – Chciałabym nauczyć cię jeszcze innych sposobów zasypiania. Takich, które nie bolą mnie w ramiona.

Jaś się skrzywił.

– Ale ja chcę tylko tak. Tylko przytulony tak, jak zawsze! Inaczej nie zasnę!

Mama nic na siłę nie zmieniała. Przytuliła go mocniej.

– Wiem, że tak lubisz. I wiesz co? Na razie jest dobrze. Ale mam pewien pomysł, jak kiedyś może być nam wygodniej dla nas obojga. Opowiem ci o tym, gdy będziesz gotowy.

Jaś nie chciał słyszeć o żadnych zmianach. Lubiał, jak jest. Tylko czasem, kiedy mama zasypiała pierwsza, a jego jeszcze trochę nosiło, czuł w środku takie malutkie, cichutkie pytanie:

A co by było, gdybym kiedyś musiał zasnąć sam?

Szybko jednak przepędzał tę myśl i jeszcze mocniej się do mamy przytulał.

Wyjazd, który wszystko pomieszał.

Któregoś ranka mama powiedziała:

- Jaśku, mam niespodziankę. Jedziemy na kemping!
- Na kemping? – oczy Jasia zrobiły się okrągłe. – To znaczy... do namiotu?
- Dokładnie tak. Będziemy spać w namiocie, słuchać świerszczy, patrzeć na gwiazdy. Co ty na to?
- Tak! – krzyknął Jaś, skacząc po pokoju. – Będziemy robić ognisko? I latarką świecić pod namiot?
- Wszystko po kolei – zaśmiała się mama. – Ale pamiętaj, w namiocie jest trochę inaczej niż w domu. Będzie tam ciasno, nie ma wielkiego łóżka, czasem w nocy jest chłodniej...

Jaś machnął ręką.

- Wszystko jedno. Bylebyś ty tam była. Wtedy będzie tak samo jak w domu.

Mama spojrzała na niego ciepło, ale jej oczy błysnęły czymś jeszcze. Jakby w środku miała jakiś plan.

Nadszedł dzień wyjazdu. Spakowali śpiwory, karimatę, latarkę, pluszowego misia, którego Jaś nazywał Panem Miodkiem, i jeszcze milion drobiazgów, które – według Jasia – były absolutnie niezbędne.

- Mamo, a czy mój miś będzie miał swoje miejsce? – pytał poważnie.
- Oczywiście. Miś dostanie własny kąt w namiocie – przytaknęła mama.

Kiedy dotarli na kemping, wszystko wydawało się inne niż w domu. Powietrze pachniało lasem, ziemią i ogniskiem. Zamiast szumu samochodów słyszeć było śpiew ptaków, gdzieś z daleka szczekał pies, a liście drzew szeleściły jak wielkie zielone zasłony.

Mama rozkładała namiot, a Jaś w tym czasie skakał po trawie i komentował:

- Ten patyk jest jak miecz! A ten kamień jak mały smok! A ten krzak jak zamek!...
- Panie Rycerzu – zaśmiała się mama – pomoże pan zanieść śpiwory do namiotu?

Jaś natychmiast porzucił kij-miecz i poleciał pomagać.

Kiedy namiot stanął, był... trochę inny, niż Jaś sobie wyobrażał. W środku było miękko od śpiworów, ale miejsca było znacznie mniej niż w łóżku w domu. Ściany namiotu były blisko, pachniało nowością materiału i trochę trawą. Słońce przeświecało przez materiał miękkim, ciepłym światłem.

- To nasz domek na dziś i jutro – powiedziała mama.
- Fajny – uznał Jaś. – Tylko... a jak będziemy spać?
- Zobaczymy, jak nam będzie wygodnie – odparła mama tajemniczo.

Jaś poczuł lekkie łaskotanie niepokoju w brzuchu, ale zaraz zajął się sprawdzaniem, jak wysoko potrafi podskoczyć na karimacie.

Pierwsza noc – stary sposób w nowym miejscu.

Dzień na kempingu był wspaniały. Jaś budował zapory z kamieni nad małym strumykiem, zbierał szyszki, pomagał mamie rozpalać ognisko (tylko trochę, z bezpiecznej odległości), a wieczorem piekli kielbaski i ziemniaki w żarze.

Kiedy słońce schowało się za drzewami, na niebie pojawiły się pierwsze gwiazdy. Ktoś na sąsiednim stanowisku włączył cichą muzykę, świerszcze zaczęły cykać jak wielka, leśna orkiestra.

- Mamo, patrz! – Jaś zadarł głowę. – Gwiazdy wyglądają, jakby były przyczepione do czarnego namiotu na niebie!
- To nasz Gwiazdowy Namiot – szepnęła mama. – A my śpimy pod nim w naszym małym namiocie.

Przyszedł czas na sen. Weszli do środka. Mama zgasila latarkę i tylko przez cienki materiał namiotu przeświecał blady blask księżyca.

Jaś od razu zrobił to, co zawsze.

Przytulał się do mamy, wtulił się mocno, dokładnie tak, jak robił to w domu.

- Tak jest najlepiej – mruknął. – Bo tak zawsze zasypiam.

Mama też się przytuliła, ale w namiocie było ciasniej niż w dużym łóżku. Jej plecy dotykały zimnej podłogi namiotu, jedna ręka była pod Jasiem, druga uwięzła w śpiworze.

Po chwili cichego leżenia mama westchnęła.

- Jaśku... wiesz co? Jest mi tu trochę niewygodnie. Plecy trochę bolą. Spróbujemy położyć się obok siebie, dobrze?

Jaś natychmiast się napiął.

- Nie! Tak nie zasnę! Muszę być przytulony. Tak jak zawsze!

Serce zabiło mu szybciej. Namiot nagle wydał się mniejszy. Dźwięki z zewnątrz – cykanie świerszczy, szelest liści – zrobiły się głośniejsze, jakby ktoś podkręcił im głośność.

- Rozumiem, że tak się przyzwyczaiłeś – powiedziała mama bardzo spokojnie. – I rozumiem, że to dla ciebie ważne. Ja też lubię, kiedy jesteśmy blisko. Tylko,

kochanie, moje ciało już nie daje rady tak długo. Ja też potrzebuję wygodnie leżeć.

– Ale ja inaczej nie umiem zasnąć! – w głosie Jasia pojawiło się drżenie. – Jak się nie przytulę tak mocno, to nie zasnę nigdy! Nigdy, nigdy!

W oczach zaszklily mu się łzy. Ścisnął kurczowo mamę.

Mama delikatnie pogładziła go po głowie.

– Słyszę, że bardzo się boisz, że nie zaśniesz inaczej – powiedziała łagodnie. – Nie będziemy robić nic na siłę. Dzisiaj możemy jeszcze spróbować tak jak zawsze, ale popatrz... – poruszyła się lekko. – W tym namiocie nie ma dużo miejsca. Ja się trochę męczę.

Jaś czuł, że mama ma rację. Czuł, jak jej oddech staje się cięższy, jak wierci się pod nim. Ale strach przed spaniem „inaczej” był silniejszy.

– Nieee... – zaszlochał cicho. – Boję się...

Mama przytuliła go mocniej.

– Dobrze, dziś jeszcze tak. Jest pierwsza noc w zupełnie nowym miejscu. To dużo nowych rzeczy na raz. Najpierw niech twój mózg przyzwyczai się do namiotu.

Leżeli tak jeszcze chwilę. Jaś próbował zasnąć. Tylko że... nie bardzo mu to wychodziło. Było mu ciepło, wręcz gorąco. Mama oddychała głośniej, przewracała się z boku na bok.

– Mamusiu... – szepnął. – Czuję, że tobie jest naprawdę niewygodnie.

– Trochę tak – przyznała. – Dziękuję, że to zauważasz.

Jaś coś poczuł w środku. Takie... klucie. On chciał, żeby było mu dobrze. Ale przecież nie chciał, żeby mamie było źle. Tylko że nie znał innego sposobu na sen.

Tej nocy zasnął bardzo późno. Budził się kilka razy, za każdym razem kurczowo sprawdzając, czy mama ciągle jest bardzo blisko. Była. Ale rano wyglądała na bardzo zmęczoną.

– Źle spałaś – zauważył.

– Trochę się wierciłam – uśmiechnęła się z wysiłkiem. – Nasz sposób spania chyba nie bardzo pasuje do namiotu.

W Jasiu zaczęła kiełkować pierwsza, mała myśl:

A co, jeśli ten stary sposób naprawdę tu nie działa?

Druga próba – prawie to samo, trochę inaczej.

Drugi dzień kempingu był równie cudowny jak pierwszy. Tym razem poszli na dłuższy spacer do lasu, liczyli mrówki na mrowisku, słuchali dzięcioła stukającego

w drzewo jak mały leśny budzik.

– Mamo, a ta dziupla to czyj domek? – dopytywał Jaś.

– Może jakiegoś ptaszka. Może wiewiórki. W lesie każdy ma swój sposób na odpoczynek i sen – odpowiedziała mama znacząco.

– A nasz sposób to przytulanie się do ciebie – stwierdził Jaś stanowczo.

– To jeden z naszych sposobów – poprawiła go delikatnie. – A może kiedyś odkryjemy jeszcze inne?

Jaś udawał, że nie słyszy końcówki zdania. Ale w środku już wiedział, że druga noc w namiocie znowu będzie jakimś wyzwaniem.

Kiedy zapadł wieczór, znowu weszli do swojego materiałowego domku.

– Dziś mam propozycję – zaczęła mama, gdy już leżeli w śpiworach. – Spróbujmy na początku położyć się obok siebie, ale bardzo blisko. Będę cię obejmować ramieniem. A jeśli po pięciu minutach będzie ci bardzo źle i trudno, znowu się mocno przytulimy jak wczoraj. Tylko pięć minut próby. Co ty na to?

Jaś się skrzywił.

– Nie wiem. . . Boję się.

– Ja też się trochę boję – przyznała mama szczerze. – Boję się, że będzie ci za trudno. Ale wierzę też, że twój mózg potrafi nauczyć się nowych rzeczy, krok po kroku. Nawet malutkich kroczków.

Słowo „malutkich” zabrzmiało jakoś. . . mniejszo-strasznie. Jakby ta zmiana nie była wielkim skokiem nad przepaścią, tylko jednym małym kroczeniem po kamyczkach w strumyku.

– Tylko pięć minut? – upewnił się.

– Tylko pięć. Potem ty zdecydujesz, co dalej – powiedziała mama.

Położyli się więc w śpiworach. Mama objęła Jasia ramieniem, tak że jego głowa leżała na jej ramieniu. Był bardzo blisko, czuł jej ciepło i zapach, ale trochę inaczej niż zwykle.

– Wyobraź sobie – szepnęła mama – że leżymy w Namiocie Gwiazdowego Spokoju. Nad nami jest wielki, gwiazdowy dach. Każda gwiazda to jedna spokojna myśl. Jedno „wszystko jest dobrze”.

Jaś próbował to sobie wyobrazić. Przez cienki materiał namiotu widział delikatne punkciki światła. Wyglądało to trochę jak prawdziwy, gwiazdzisty namiot nad ich głowami.

Przez chwilę było nawet. . . ciekawie. Ale po minucie jego serce znowu zaczęło bić szybciej. Ręce same chciały się wspiąć wyżej, jeszcze mocniej przytulić mamę.

– Mamusiu, już minęło pięć minut? – prawie zapiszczał.

Mama zajrzała w ciemnościach na zegarek, który świecił leciutko.

– Minęły trzy – odparła.

– To jeszcze nie chcę! To za długo! – jęknął Jaś, a łzy napłynęły mu do oczu. – Ja nie chcę prób! Chcę jak zawsze!

Znów poczuł, jak fala paniki próbuje w nim urosnąć i rozlać się po całym ciele.

Mama nie kazała mu czekać do końca.

– Dobrze. Wróćmy do naszego starego sposobu – powiedziała spokojnie. – To była odważna próba, Jaśku. Naprawdę odważna.

Jaś szybko przytulił się tak jak zawsze, bardzo mocno, jakby od tego zależał cały świat.

– Nie umiem inaczej. . . – wyszeptał zrozpaczony.

– Zauważyłeś coś, co stało się dziś inaczej niż wczoraj? – zapytała mama cicho, kiedy jego oddech trochę się uspokoił.

– Nie. . . – burknął.

– Wczoraj od razu bardzo mocno się kurczowo mnie trzymałeś i krzyczałeś – przypomniwała. – Dziś zgodziłeś się na trzy minuty próby. To jest mała rzecz, ale dla twojego mózgu to wielki krok.

Jaś milczał. Czuł w środku wstyd, że „nie dał rady”, ale też maleńką dumę, którą prawie bał się nazwać.

Tej nocy znów zasnął późno. Znowu budził się kilka razy i sprawdzał, czy mama jest obok. Była. Ale rano mówiła:

– Plecy bolą mnie mniej niż wczoraj. Widzisz? Już jest trochę lepiej dla mnie.

Jaś zauważył, że mama się trochę mniej krzywi, kiedy się schyla. Trochę lżej oddycha.

Czyli może te małe próby naprawdę coś zmieniają. . . – przemknęło mu przez głowę.

Ale kiedy tylko ktoś wspominał o „innym zasypianiu”, jego brzuch od razu wiązał się w supeł strachu. Trzeciego wieczoru Jaś był bardzo zmęczony. Cały dzień biegał, wspinał się, śmiał się i płakał po drodze – jak to dzieci na kempingu. Kiedy wszedł do namiotu, nawet Pan Miodek wyglądał na zaspany.

– Mamo. . . – mruknął – jestem taki śpiący, że oczy mi same się zamykają.

Mama uśmiechnęła się cicho. Usiadła obok niego i powiedziała:

– Wiesz co dziś zauważyłam? Że kiedy zasypiasz, najważniejsze nie jest to jak leżysz. Najważniejsze jest to, że czujesz się bezpieczny.

Jaś spojrzał na nią spod przymkniętych powiek.

– Bezpieczny... czyli że jesteś? – zapytał.

– Dokładnie – odpowiedziała mama. – Jestem. I będę. Nawet jeśli twoje ciało leży trochę inaczej.

Tym razem nie zaproponowała żadnych „pięciu minut”. Po prostu ułożyła się obok. Jedną dłoń spoczęła na plecach Jasia, druga przykryła Pana Miodka.

– Oddychajmy razem – zaproponowała. – Tak jak fale w jeziorze. Jedna... i druga...

Jaś poczuł, że jej ręka jest ciepła i spokojna. Nie był przytulony „tak jak zawsze”, ale coś było... zaskakująco podobne. Jej zapach. Jej głos. Jej obecność.

Serce biło mu szybciej tylko przez chwilę.

– Mamo... – szepnął – a jak się obudzę w nocy?

– To mnie zawołasz – odpowiedziała bez wahania. – Albo położysz rękę na mnie. Albo przytulisz misia. Jest wiele dróg do spokoju.

Jaś westchnął. Jego ciało było ciężkie. Powieki opadły.

Zasnął.

Bez „starego sposobu”.

Obudził się raz. Położył rękę na ramieniu mamy. Poczuł ją. I zasnął znowu.

Rano otworzył oczy bardzo powoli.

– Mamo... – powiedział zdziwiony – ja zasnąłem.

Mama spojrzała na niego z czułością.

– Tak. Ty to zrobiłeś.

Jaś pomyślał chwilę.

– Ale wiesz co? – dodał. – Nadal chcę czasem tak jak dawniej.

– I możesz – odpowiedziała spokojnie mama. – Bo przytulanie nie znika. Ono tylko przestaje być jedyną drogą.

Jaś uśmiechnął się. Coś w nim się przesunęło. Nie nagle. Nie na zawsze. Ale wystarczająco, by wiedzieć jedno:

Potrafię zasypiać. Nawet kiedy jest trochę inaczej.